

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata wynosi:  
w Lwowie: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50,  
półrocznie zł. 8. Prenumeratorem mieszkającym  
za granicą przedpłata bez pośrednictwa administracji  
Gaz. Nar., mając nadto prawo bezpłatnego  
wypożyczenia książek z czytelni H. Altenberga  
(dawniej F. H. Richtera).  
w prowincji: przez pocztę: miesięcznie zł. 2,  
kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.  
Za granicą: kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15.  
Prenumeratorem Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygo-  
dnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: mie-  
siecznie 35 ct, kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ  
POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą  
co piątku zasyłkami, za dopłatą miesięcznie 40 ct,  
kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincji o godzinie 7 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro administracji: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)  
otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: we Lwowie  
Ludwika 1. 3; w Paryżu: C. Adam (Ciborowski)  
38 rue de Valenciennes; we Wiedniu: Hasen-  
stein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 —  
Rudolf Mosse Seilerstraße 2, — A. Oppelk Grä-  
benstraße 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallk  
Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19;  
w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurtu: N. M.  
Hasenstein & Vogler; w G. L. Danneberg & Comp.  
w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEN: Ogłoszenia zwykłe za jedno-  
spaltowy wiersz drukiem lub jego  
miejsce 10 ct. Nadstawiane za wiersz lub jego miej-  
sce 30 ct. Głosy publiczne za wiersz lub jego miej-  
sce 50 ct. Prywatna korespondencja 3 ct. od  
ogłoszenia. Karty korespondencyjne dla drobnych  
ogłoszeń 30 ct.

## Wojna szwedzko-norweską.

Lwów 9 kwietnia.

Prasa europejska na serco zaczęła się zajmować możliwością zerwania przez Norwegię unii personalnej ze Szwecją, i co by za tem poszło, wojną między oboma państwami. Pisma londyńskie już nawet z obawą wskazywały, że w tamtym razie Rosja spieszyby Norwegii na pomoc i uderzy na tyły armii szwedzkiej. Takie obroty sprawy byłyby strasliwym ciosem właśnie dla Norwegii — Rosja bowiem kaszaby sobie grubo zapłacić — odstąpieniem laponiskich terytoriów Norwegii, co prawda jałowych, nieużytecznych, w pasie podbiegunowym leżących, ale posiadających porty doskonałe i nigdy nie zamrażające. Rosja usadowiwszy się tam i stworzywszy port wojenny, nie potrzebowałaby przez Bałtyk, który snadno zamknąć można i na którym każdej zimy żegluga była przez pewien czas zamknięta przez lody, przedzierać się ze swoją flotą na ocean Atlantyczny, gdyż brzegi północnej Norwegii leżą na samym Atlantyku, i swoją drogą są nadto korzystnie dla połowu ryb położone.

Ze Sztokholmu (stolicy Szwecji) obecnie zaprzeczają, jakoby spór szwedzko-norweską już tylko gwałtem, wojną rozwiązać się dawał; położenie jest wielce naprężone, ale do rozprawy orężnej na ten sposób nie przyjdzie. I podobno zapewnienia te mają rację. Szwecja jest na każdy sposób silniejsza i posiada flotę wojenną, pod rozkazami króla stoła cała flota szwedzko-norweską, i zapewne ani jeden okręt wojenny nie przyłączy się do rokoszu norweskiego. Wojna lądowa jest tam acytrudna w górach dzikich o drożynach wąskich. Niechaj Szwecja ogłosi i przeprowadzi blokadę portów norweskich, a Norwegia zginie z głodu. Złota posiada mało, i to licze — cały dochód czerpie z łowów z rybołówstwa, handlu drzewem i z gości przybywających w lecie.

Norwegia jest nawróciła demokracją — posiada tylko jednego szlachcica, jeśli dobrze pamiętamy, barona Wedella, reszta chłopcy i mieszczanie. Opoczywa przeciw Szwecji, górnicy w sejmie norweskim, składa się ze samych chłopów (odwiecie wolnych), których radykalizm przechodzi w fiksację, a w formalne obłąkanie pycha, która znieść nie może, że Norwegii na kongresie szwedzkim narzucono dyktando, że odwróciwszy od Danii, do Szwecji się przyłączone. Inaczej usposobione są miasta, ale jest ich za mało, aby szale przeważały zadoła na swoją stronę. Ostatnie nauki rozumu kredka, która powie opuszyły cyframi, że lepiej „niechaj buda, jak buwało“.

Podstawą unii obu państw jest równouprawnienie. Paragraf 1 ustaw zasadniczych tak Szwecji jak Norwegii powiada: „Królestwo Norwegii (Szwecji) jest państwem wolnym, samostannem, niepodzielnym i niepodzielalnym. Forma rządu jest ograniczona, a monarchia dziedziczna.“ Wspólni są obu państwem tylko król i prowadzenie spraw dyplomatycznych, tj. sprawy wojny i pokoju, przyznanie ko wspólnie obronie itd. Przy rewizji norweską ustawy za-

sadniejszej wykreślono jej ustawy co do spraw dyplomatycznych, które przeto Szwecji przypadły. Później nadano Norwegii wpływ na te sprawy, ale nie równouprawnienie.

Tak stały rzeczy pół wieku do roku 1885, kiedy to Szwecja co do spraw granicznych tę zaprowadziła zmianę, że przy ich traktowaniu mają prawo króla i norweską ministra stanu bywać obecni dwaj szwedzcy radcy stanu, czem się sprawę jeszcze gorzej dla Norwegii obróciło. Stąd poczęły wiechy dotychczas niezagażane. Radytka norwescy podjęli walkę, której celem zupełna samostannosć Norwegii w stosunkach z zagranicą. Żądają oni: 1) osobnych konsulów norweskich i 2) własnego ministra spraw zagranicznych.

Akcyę swoją poczęli radytka w r. 1891 od punktu pierwszego. W r. 1892 przyjęła radykalna większość sejm ułożony przez ministerstwo radykalne plan utworzenia samostannych konsulów norweskich i w r. 1893 uchwaliła tę postulat. Następnie uchwalono, że wspólne konsulatów ze Szwecją ustąpić ma od 1. stycznia r. b. Ale król nie sankcjonował tej ustawy. W jesieni r. z. odbyły się nowe walne wybory do sejm, większość radykalna została uszczuplona, ale nie obalona. Zaczem się konserwatywny gabinet Stanga znowu podał w styczniu do dymisji, której król także nie przyjął, i ogłosiwszy pismo do Stanga, oświadczył, że królewicem następcą przybył do Chrystianii (stolicy Norwegii). Kilkakrotnie król pismem odwoływał się do radykalów, większość sejmowa odrzuciła królewski projekt kompromisowy, którego przyjęcie byłoby zarzuceniem poprzednich uchwał sejm.

Zaczem król staroście Micheletowi (uniarokowanemu) polecił utworzenie gabinetu manipulacyjnego, na co się prawnie zgodziła. Podstawą tego gabinetu miało być: kwestie konsulatu i osobne granicznych zostają na razie odłożone; preliminarz budżetowy dla wspólnych konsulów i dyplomacji ma być, jak do r. 1893, między temi i pozycją na poselstwo we Wiedniu, bezwarunkowo powołany; to co Szwecja sposobem zaliczki na ten cel wydała, ma Norwegia zwrócić; kwestia bandery marynarskiej (czy bandery norweską ma być wyrazem na oznakę unii) należy także na później odłożyć. Prawica i uniarkowani godzili się na ten rozjem, ale nie lewica, która przy tem obstawała, aby król złożył gabinet z jej stronictwa. Na to znowu król zezwolił nie mógł już dłużej, że w sejmie d. 29 marca nazwał króla „cym człowiekiem w obym kraju“ i prezydent sejmowy wyraził tego nie zganił.

Król wrócił do Sztokholmu, którego mieszkający niesłychanie przyjeśli ocymsi, pomimo że postowie sztokholmskie należą do opozycji. Wraz z królem wrócił do Norwegii oddział norweskich Rady stanu, który ma zawsze być przy boku króla. Tymczasem w Norwegii nadarł urzęduje gabinet Stanga. Co się dalej stanie, nikt nie przewidzieć nie umie. Na każdy sposób charakterystycznym jest, że jakkolwiek też postowie Chrystianii należą do opozycji, i pisma radykalne pogrozkami terroryzowały jej mieszkańców, aby króla — gdy miał

ostatnim razem przybyć do Chrystianii — nie witali, jednakowoż gorącymi przyjeśli go owcami. Polityka polityka — a interes kredka rachuje. Zresztą zachodzi kwestia, czy państwa obce uznają osobnych konsulów norweskich i norweską ministra spraw zagranicznych; Norwegia do uznania zmusić ich nie jest w stanie.

## Komisya śledcza dla spraw politycznych w Królestwie Polskiem.

Warszawski Dziennik pomieścił w tych dniach ciekawy fejeton. Jest to notatka historyczna, oparta na znanych oświadczeniach źródeł, a traktująca o „Komisji śledczej do spraw politycznych Królestwa Polskiego“.

Wyjmujemy z niej niektóre ciekawe szczegóły:

Komisya do spraw politycznych pod nazwą „Nadzwyczajnej komisji śledczej“ powołana została do życia po raz pierwszy ukazem carskim z r. 1827, celem zbadania stopnia udziału uczestników polskich w rewolucji dekabrystów z r. 1825. Składała się ona w polowie z Polaków i Rosyan, badała sprawę Krzyżanowskiego, Majewskiego, Grzymały, Plichty itd. i rozwiązała się już w początkach roku 1828, przekazawszy wynik swych dochodzeń senatowi Królestwa Polskiego dla wydania wyroku w tej sprawie. Po raz wtóry ustanowiono podobnej kategorii komisję już po wypadkach r. 1831, wskutek kłopotów pewnej frakcji emigracyjnej w różnych stronach dawnej Polski, celem wywołania nowego powstania zbrojnego. Owoczesny namiestnik Królestwa i gubernator Pasziewicz przesłał oświadczenie rozporządzenia imię generała piechoty hr. Witta, gubernatora warszawskiego, a tenże polecił pułkownikowi Storożkowi zorganizowanie podobnej komisji na podstawie osobnej instrukcji, co też i nastąpiło w r. 1833.

Na to nie potrzeba było ukazu cesarskiego, bo głównodowodzący miał prawo użycia to do własnej inicjatywy i we własnym zakresie działania. Pod zmienianiem oświadczenia stylizowane nazwami „Komisya do spraw politycznych, utworzona przy namiestniku Królestwa Polskiego“, istniała jako stała instytucja od roku 1833—1876, a kart naszych dziejów porożbiorych. Bywały czasy, kiedy komisji tej zbywało na procesach politycznych, wówczas dla zachowania jej egzystencji, przydzielano jej różne sprawy karne, jak np. grabież i rozbój, napady na poczty, rozszerzanie fałszywych rubli papierowych, nadzór nad urzędnikami różnych instytucji państwowych, a szczególnie nad powołaniem, jakimkolwiek członkiem różnych śledczych komisji po wypadkach r. 1863.

Liczba członków tej komisji, mianowanych zwykle przez namiestnika, zmniejszała się niejednokrotnie w miarę czasu, zwłaszcza pomiędzy rokiem 1846 i 1861. W roku 1861 z powodu wzrostu spraw politycznych, utworzono

drugą komisję, która otrzymała nazwę „czasowej“, dla odróżnienia od dawniej istniejącej, zwanej urzędowej „stałą“. W marcu roku 1862 za wpływem marszałka Wielopolskiego, komisję „czasową“ zwiniono, a pozostawiono tylko jedną „stałą“ i to ze zmniejszonym etatem. Natomiast w roku 1863 nie tylko w Warszawie wznowiono drugą komisję pod nazwą „czasowej“, ale po wszystkich miastach gubernialnych i powiatowych Królestwa Polskiego utworzono po dwie komisje: śledczą i wojenną-sądową, do których należało śledzenie organizacji powstaleców i spraw powstaleców, wziętych z bronią w rękę do niewoli. Dwie komisje egzystowały obok siebie i w Warszawie do dnia 1 stycznia 1865 roku, poczem „stałą komisję“ zwiniono, a pozostawiono tylko „czasową“ — najpierw przy namiestniku, a później przy generał-gubernatorze warszawskim i głównodowodzącym wojskami — aż do 30 czerwca 1876 r. Etat tej ostatniej, wskutek zwinienia komisji „stałej“, wskutek zwinienia 8 osób, nie licząc w to różnych sekretarzy i kancelistów, a najwyżej stanowieniem carskim z dnia 8 marca 1871 r. rozciągnięto na jej członków wszystkie te prerogatywy, jakie przysługiwały urzędnikom pochodzenia rosyjskiego, przybywającym do Królestwa po r. 1864.

Od dnia utworzenia komisji śledczej w r. 1833 aż do jej zwinienia w dniu 30 czerwca 1876 roku rozpatrywano w niej — według Warsz. Dziennika — 3.947 spraw, na podstawie których więziono 12.251 osób. W tejże komisji rozpatrywano także sprawy tych z posteru emigrantów, którzy wrócili do kraju, wskutek ukazów carskiego z d. 30 czerwca 1871. W ciągu tego czasu utworzyło się przy komisji, a względnie komisjach śledczych ogromne archiwum, zaopatrzone indeksami osób, biorących bezpośredni lub pośredni udział w wypadkach politycznych, zasyłanych temy w Królestwie. Z tego źródła czerpali już wszyscy prawie Rosjanie, którzy pisali o spiskach lub o powstaniach polskich. Do domu pozwolił namiestnik hr. Berg brać akta śledcze tylko jednemu autografowi N. W. Bergowi. Inni autorowie (Podwójscy i Ustimiowicz) korzystali z materiału archiwalnego w X. pawilonie cytadeli warszawskiej. Dla tajnego rady Pawłowskiego robiono wyciągi, ale niezupełnie dokładne, aby nie dawać pewnym sprawom zbytznego rozgłosu.

## CZITRAL.

Lwów d. 9. kwietnia.

Nazwisko to występuje coraz częściej w telegramach angielskich i nie mało zajmuje świat polityczny, jako ważny punkt w sprawie indyjskiej między Anglią a Rosją.

W opisie Azji powiada Sievers: „Pomiędzy Afganistanem a podlegającym Anglii Kaszmiriem leżą (na północ) dniei Gó Hindukusz, (na południe) Swat, Kohistan i Czitral, należące do najmniej znanych stron Azji i dotych-

czas całkiem niezawisłe.“ Otóż o czasów podróży Haywarda, Biddulpha, a ostatnimi czasy Younghubbarda, który żył dwa lata na dworze księcia Czitrala, i doskonałą miał sposobność zbadać kraj i ludność, strony te nie są tak całkiem niezawisłe. Na mapie znajdziemy Czitral, idąc od Peszawaru (koło północno-wschodniego Afganistanu) prosto na północ do 36 stopnia szerokości.

Kiedy wspomnieliśmy już zbadali drogi do Czitralu i kraj i ludność, skorzystał z anglo-indyjskiej wybuchu krwawych rozruchów z powodu sukcesji tronowej, który uważano za „groźne dla interesów angielskich“, i wysłał tam wyprawę pod dowództwem doświadczonego w tego rodzaju misjach dr. Robertsona, lekarza wojskowego z zawodu. Z Robertsonem poszło trzech oficerów, między tymi (książę) Czitrali Nizam ul Mulk dobił sobie Anglików, a zwłaszcza Younghubbarda prawie codziennie odwiedzał, a nawet cały kraj z nim objechał. Rządy Nizama ul Malka, jakkolwiek ściśle autokratyczne, były stosunkowo łagodne. Co dzień dwa razy zbierał się u księcia durbar (Rada) z ludzi jego otoczenia, których zdania w ważniejszych wypadkach zasięgał. Otoczenie to ciągle się zmieniało, ponieważ wedle zwyczajów arystokracji jako doradcy a ubożsi jako straż przybożna od mienianych się, tak, iż książę z czasem wszystkich swoich poddanych poznał.

Zabawiawszy sześć miesięcy w kraju zupełnie uspokojonym, dr. Robertson w maju r. 1893 wrócił do Gilgit, pozostawiając tam porucznika Gordona z 50 Sikhami (bini żołnierze z Indji północno-zachodnich) przy boku księcia, a Younghubbarda jako przedstawiciela politycznego. Younghubbard z końcem roku zesz. wyjechał z Czitralu, i wnet mehtar zamierzony przez swego brata Amir ul Mulka (jak to już tam zwadził się do bronu i jak go dośledził Nizam ul Mulk), który zajął główne posterunki kraju i potem kilku braci swoich jako konkurentów wymordował.

Nowy mehtar Amir ul Mulk, chcącany przez swego stryja Sher Afrala i spokrewnionego z tymże Umrah chana, księcia krainy Dir, wystąpił wrogo przeciw Anglikom. Umrah chan wstąpił do Czitralu, zjadł pomimo wezwania Gordona ustąpić nie chciał, i w jakie 3.000 wojska usadowił się nad rzeką Czitral. Gordon ujrzał się zmuszonym cofnąć do Mastuju, gdzie się z dr. Robertsonem spotkał, który też z Gordonem d. 20. stycznia do Czitralu wrócił. Robertson chciał pod pewnymi warunkami uznać nowego mehtara, ale nie wkorzał więcej niż Gordon. Długo nie otrzymywał Anglii żadnych wiadomości z Czitralu, dlatego z silną żądzą indyjskiej wyprawiono do Czitralu oddział, który został zniszczony i dwóch oficerów angielskich wpadło w ręce Umrah chana.

Ostatnie wiadomości o do przebywających w Czitralu Anglików są

wprawdzie uspakajające, ale czy tak jest w istocie i jak długo Robertson utrzyma się tam zdoła, to pytanie. Anglię też organizują w Peszawarze wyprawę, mającą raz na zawsze „zrobić porządek“ z plemionami na półdnieowym wschodzie Hindukuszu. Z początkiem kwietnia miało wyruszyć tam 14.000 wojska pod wodzą generała Low.

Już ten fakt dowodzi ogromnego znaczenia tej sprawy dla Anglii. W londyńskim Towarzystwie geograficznym lord Roberts (były naczelny wojsk angielskich w Indjach) przed kilkoma dniami otworzył oświadczył o cel tej wyprawy. Podniósłszy konieczność drogi strategicznej z Peszawaru do Czitralu, powiedział:

„Nie jeden może się zdziwić, że tyle mu chodzi o rozciągnięcie wpływu Anglii na plemiona, w których wiarę i sprawy wewnętrzne wcale nie mieszczą się myśli i których ziemie anektować nie pragniemy. Nie jeden powie: A dajmy pokój tym ludzom; niechaj się nawszajem, jeżeli tak lubią, zabijają i plądrują, byle nas nie molestowali! Ale tak nie jest. Musimy sobie na zawsze wpływ ten wyrobić, te plemiona bowiem są ważnym czynnikiem w obronie północno-zachodnich granic Indji. Liczą one 200.000 wojowników i na jakie 300 mil (naszych; p-r.) granicą z nami. Juści dzięki rozszkoleniu i terrycyjnemu emira są stosunkowo bezpieczni, ale ostatecznie tak samo zależeć nam musi na spokojnych stosunkach z wojownikami plemionami, zamieszkanymi gorzysze obszary między Afganistanem a Indjami. Nie możemy puszcząć ich samopas aż do chwili, kiedy ich pomocy, a na każdy sposób ich neutralności potrzebować będziemy.“

Zanim ta chwila nadejdzie, musimy plemiona te nauczyć uważania nas za przyjaciół i poznania dobrodziejstw, jakich im cywilizowana komunikacja z Anglią użyć. Przedewszystkiem zaś ważną rzeczą jest, abyśmy przez ich terytoria maszerowali i drogi budowali mogli do tych wszystkich punktów, które nam w razie zaatakowania Indji przez jakis niebezpieczny obywatelstwo zająć wypadnie.“

Ten jakżeś moarwetem? jest ożywił tylko Rosja. I rzeczą to szczególną — jeszcze niedawno temu zdawało się niepodobniem myśleć o konflikcie Anglii z Rosją w Azji. Wszak dopiero co tak powiedział był premier angielski, lord Rosebery. Wszak wszystko to miało być już uporządkowane. Wally przy trumnie swego szwagra, cara Aleksandra III. A teraz mobilizacja Anglii 14.000 wojska dla niebezpieczeństwa się od Rosji...

## Galicyjski Bank kredytowy.

Lwów d. 9. kwietnia.

Walne zgromadzenie akcjonariuszów gal. Banku kredytowego we Lwowie odbyło się dziś w południe. Zebranie zajął wiceprezes dr. Piotr Gross i skonstatował dostateczną ilość

## Ze Starów pani Appelstein.

Powieść współczesna

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Losla.

(Ciąg dalszy).

— Więc sądzisz, — zawołał rozpaczywie niemal — że...  
Bywalski przerwał.  
— Nie nie sądzę, tylko, skoro mam być szczerzy, skoro musimy być niemi...  
— Mów!  
Bywalski się ociągał.  
— Mów! — powtórzył Bernard.  
— Wszakże dostatecznie ci się odkryłem, aby...  
— Ha!... nie wiem — odparł, wstawając swoją rękę pod ramię przyjaciela i pociągając go do wyjścia — nie wiem. Potrzebuję się potać... Ze Starów pani Appelstein? Nie może mi się pomicieć w głowie.  
— W głowie? — jęknął pytając Bernard.  
— Może się źle wyraziłem. W oczach. Biletu takiego wystawił sobie nie mogę — odparł Bywalski, pojmujący wszystko ze stanowiska światowo-drobiażkowego. — Ze Starów pani Appelstein? — powtórzył tak zamysłony, że nie zauważył miny Bernarda, którego

obliznę krwią nabiegło i pałało. — Ze Starów pani Appelstein — zawołał — ha! Wszak to konieczna konsekwencja rzeczy. Ktoś raz, na dobre, zaczął musi.

V.

Weseli do pałacu Appelsteinów, rozmawiając z taką werwą, iż niezauważyli obaj, Bernard, pan tego gmachu, Bywalski, codzienny jego gość, iż portier niezauważony widocznie bramy za ostatnim wychodzącym, nieznajdował się na swym stanowisku, jak gdyby je kto w pospiechu nie miał czasu za sobą pociągnąć.

A pospiech nie istniał w pałacu Appelsteinów, bo pospiech jest cechą ludzi dochodzących, a nie doszłych, jest cechą walki, a nie triumfu.

I Bernard, ten święty przestrzegacz komfortu i drobiazgowy porządku, nie dostrzegł jeszcze nic, gdy Bywalski już zauważył zmiany w ustroju pałacu, którego utrzymanie kosztowało rocznie sto tysięcy rubli.

— Bernard! — zawołał — tu się coś stało — wszystkie drzwi stoją otworem, a owiewa mnie jakaś dziwna atmosfera. Młody Appelstein przystanął i w tej chwili pobił. Coś mu mózg jakby świstem przeskoczył. Rozejrzał się, wciągnął powietrze i szepnął.

— Czuję nieszczęście...  
Zaledwie słowa te wymówił, gdy stał przy nim Jakób jak wryty, jak człowiek, który się spotkał z nim niespodziewa. A był błąd i wzburzony.

— Ojciec? — zapytał Bernard.  
— Nieżyje! — odparł brat.

Appelstein się zachwiał, ryknął formalnie i rzucił się naprzód, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Bywalski go podtrzymał i zaprowadził do komnaty, gdzie na łożu leżał stary pan Salomon, jeszcze ciepły, z oczami otwartymi, ale już nie mówiącymi.

— Zabiłem go! — krzyknął Bernard i rzucił się, łkając spazmatycznie jak dziecko na ciało rodzica.

Bywalski stał oniemiały. Nierozumiał dotąd Bernard, nierozumiał tej rozpaczy, gdyż chodziło o życie osiemdziesięcioletniego starca, którego minuty oddawien były policzone. Ale ostatni wykrzyk Appelsteina ocucił go. Cóż to miało znaczyć? Trudnem było do pojęcia, by Bernard zabił ukochanego ojca. Bywalski czekał długo szanując rozpacz syna, jak pachole placzącego i zawadzonego ułoża ojca. I dopiero gdy tenże się nieco uspokoił, zbliżył się doń i szepnął.

— Bernardzie! Nie bądźże dzieckiem. Twój ojciec miał...

— Mniejsza o to. Ale, gdyby nie ja, może rok... Zabiłem go!

Upadł na fotele i zakrył twarz dłońmi, a Bywalski obsnął się też na krzesło, ergonomicznie sobie wyrzucał, że mianoł, śniadania u Kohnów, wpadł w taką pułkę. Nie myślał jednak wychodzić. Jeźliżby tak było, to nie na to, by nie mógł zabić ojca?

Myślał nad tem, gdy Appelstein, który dopiero co szlochał, a przed chwilą uciął, zerwał się i szkarlatny, wzburzony do niewypowiedzianego stopnia, stanął nad nim wyprostowany i wyzywał.

— Omyliłem się! Nie ja go zabiłem tylko wy.

— Oszalałeś Bernardzie!

Tak wy! wy! — powtórzył i ciągnął, chwytając za rękę Bywalskiego. — Wy, a nie kto inny. Wy! wasz świat, świat twój i Starów, świat, do którego my głupcy całe życie się rwiemy, który otrzymał od was jakby gabkę sączącej cierpienia na całe pasmo lat.

— Oszalałeś Bernardzie!

— Ot słuchaj — mówił dalej go ojcą jedną ręką, a trzymając drugą dłoń z wiekiem i żył w ostatnich czasach tylko nadziewa widzenia mnie ożenionego z Ireną! Ja, oszalały cierpieniem, rozbestwiony tem staraniem się w waszych nogach, w których mi następowało na co się rumienić, jak się własnej krwi wstydzić, jak sobie wywalać stopę

kwadratową śliskiej posadzki, z której szubrawcem i lotrom ustępnice, a które uciwem ludzimi skapić... Ja mu ha, ha!

Wyczerpany temi kilkoma słowy obsunął się na fotele i dalej kłął. Bywalski wreszcie odczuł dramatycznego płaczu Bernarda, satopił się zadumie. Ten świat finansów inaczej niż zarysowywał. On myślał, że to byli bankierzy, a zapominał, że byli i ludźmi. W chaosie swych myśli, reasumując to, co był od Bernarda u siebie przed godziną słyszał i to, co teraz widział, dochodził do wniosków, których określić nie umiał. Jeśli Bernardowi niewolnoby było zakochać się w pannie Starza, dla czego go wpuszczano do salonu, gdzie ona królowała.

Jeśli panna Starza nie wolno było wyjść za Bernarda, dlaczego stary Starza się ścisłał w swoim czasie ze starym Appelsteinem? Te i tym podobne myśli blaskły się po mózgowicy Bywalskiego nad ciałem ojca, a szlochającym synem. I czuł, że się rozłożył w nim jakiś uczonec nowej i innej asymptoty dla tego Bernarda, w którym dotąd tylko raz widział bankiera, a ani razu człowieka.

Ten Bernard, szlochający jak dziecko przy trupie ojca, którego może i zabił słowem, płynącym z serca rozgoryczonego milczenia Ireny w odpowiedzi na jego może gorące i namiętne oświadczenie, dziwnie rozstrajał Bywalskiego, ale go też i dziwnie jedną.

— Bernardzie — szepnął po bardzo długim milczeniu — rozszedł stało

(C. d. n.)



akcyonaryuszów, przedstawił p. radę Zubrzyckiego jako komisarza rządowego, poczem dyrektor dr. Marchewski przedłożył sprawozdanie z czynności rady zawiadowczej za r. 1894.

Zamknięcie rachunkowe z roku ubiegłego wykazuje zupełnie zadowalające rezultaty. W interesie kopalni Borystawskich żadna nowa nie została zamiana; przeciętne ceny sprzedaży w roku wskutek konkurencji były niższe jak w roku 1893. Ostateczny wynik rachunkowy za r. 1894 przedstawia zysk w kwocie 151.940 zł. 7 ct.

Zgromadzenie akcyonaryuszów przysięgło do wiadomości przedłożone sprawozdanie. Następnie na wniosek dr. Semilskiego jako referenta wydziału rewizyjnego udzielono dyrektorowi absolutorium za czynności w roku 1894.

Z kolei zgodnie z wnioskami rady zawiadowczej postanowiono nadwyżkę zysku według zamknięcia rachunków wynoszącą 151.940 zł. 7 ct. z których w myśl §. 47 statutu przedewszystkiem wydzielono należy 5 proc. do kapitału, to jest po 10 zł. od 5.000 akcyj kwotę 50.000 zł. (która w myśl uchwały Rady zawiadowczej wypłacono już została akcyonaryuszom za kupon styczniowy 1895 r.), czyli 101.940 zł. 7 ct. po odciążeniu przeniesienia zysku z roku 1893 3.634 zł., a więc 98.306 zł. 7 ct., użyć następująco: wypłacić w myśl §. 47 statutu 10 proc. tantiemy Radzie zawiadowczej 9.830 zł. 60 ct., 5 proc. tantiemy Radzie wykonawczej 4.915 zł. 30 ct., 5 proc. tantiemy dla urzędników 4.915 zł. 30 ct., razem 19.661 zł. 20 ct., a z pozostałych 78.644 zł. 87 ct. z dołożeniem zysku przeniesionego z r. 1893 3.634 zł., czyli z sumy 82.278 zł. 87 ct. przeznaczyć jako superdywidendę po 5 zł. od 5.000 akcyj 25.000 zł., przeniesić na rachunek rezerwy nadzwyczajnej 50.000 zł., przeznaczyć na fundusz umorzenia gmin bankowych 5.000 zł., razem 80.000 zł., zaś pozostałe 2.278 zł. 87 ct. przeniesić na rachunek zysku z roku 1895. W ten sposób superdywidenda po 5 zł. łącznie z wypłaconiem w styczniu 10 zł. przedstawia roczny dochód od akcyj po 15 zł., czyli 70% pro od sta.

Z porządku dziennego w miejsce ustępujących o Rady zawiadowczej Adama ks. Sapiehy, Mieczysława hr. Dinn Borkowskiego i dr. Zdzisława Marchewskiego wybrano ponownie tychże samych, do komisji rewizyjnej zaś wybrano pp. Koczyndy, dr. Semilskiego i Mikołaja hr. Wołańskiego.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i zamknięto zgromadzenie.

## KRONIKA.

Lwów dnia 9. kwietnia

**Zapiski osobiste.** Prezydent miasta p. Mochnacki był wczoraj na posiedzeniu u cesarza.

Ks. arcybiskup Issakowicz przebył dość ciężką chorobę i jakkolwiek ma się obecnie już wcale dobrze, to jednak w tym roku nie będzie u dostojnego arcyprastarżadnego prynciipa Wiskanońskiego.

P. Antoni Jaxa Chaniec powrócił z Wiednia do Lwowa.

**Mianowania.** Minister oświaty zamianował Ludwika Dietza, nauczycielem muzyki żeńskiej, seminarjum naucz. w Przemyślu z poborami nauczyciela szkoły żeńskiej.

P. namiestnik zamianował oficera rachunkowego Jana Zimnego rezydentem, asystentem rachunk. Bronisława Sendzimira oficera, i praktykantem rachunk. Bronisława Hoszowskiego i Kłofusa Tadeusza Zagórskiego, asystentami w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

**Przeniesienia.** Sąd kraj. wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiat. w Starym Sączu Aleksandra Żurofego, w charakterze kancelisty manipulacyjnego do Dąbrowy, i zamianował Aleksandra Dworskiego, systematyzowanego dyktarza tabul krajowej i miejskiej w Lwowie, kancelistą sądu odw. w Brzecku.

**Wiadomości dycezyjne.** Prezentą na gr. kat. probostwo w Wolszanie wielkiej w pow. turczański otrzymał ks. Albin Dobrzański.

**Wybór uzupełniający** pięciu członków Rady powiatowej w Tłumaczu, z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 15. maja.

**Nowy urząd pocztowy** wejdzie w życie z dniem 16. bm. w Wierzechni, pow. Kałusz.

**Usiłowane samobójstwo.** Przy ulicy Sobieskiego strzelił do siebie pomocnik rymskiej Wład. Cmokowski. Na miejsce wypadku przybyło niezwłocznie pogotowie staacji ratunkowej z dr. Frankowskim. Po stosownym tymczasowym zaopatrzeniu, odwieziono niezręcznego do szpitala powszechnego, gdzie dr. Frankowski dokonał trępania ci. Okazuje się, że naderżenie żył. Podczas poszukiwania znaleziono własnoręczne pismo samobójcy, w którym tenże uskarża się na prześladowanie ze strony agentów policyjnych i podaje takowe jako przyczynę swego rozpaczliwego kroku.

**Wyrodam matka.** Anastazy Baranusczyk, stróżowa w kamienicy pod 1. 11, przy ul. Kaźmierzowskiej, znęca się wraz z nowo wynalezionym sobie kochankiem nad swoją dziewczyną, że policyja skazała ich na kilkutygodniowy areszt. Kara ta na pewien czas poskutkowała, od dwu miesięcy atoli, gdy Anastazy znowu dążył do powtórzenia, rozpoczęły się nad otępieniem. Kana ponownie anegnia. Wczoraj lokatorowie domu ledwie dowieźli z pod rąk matki wydarła z zawiadowcą o tem policyja Anastazy Baranusczyk uwzględniła. Dziewczynka ma całe ciało poranione od uderzeń haczykiem a na szyi ślady duszenia. Na policyjnego dziecko oświadczyło, iż „mamę kocha, choć ta bije, ale tata bardzo się boi“.

**Dowcipny oszust.** Donosił mi już o kilku wypadkach, że nieznaną osobę poluje na służące i wdziało je obietnicami małżeństwa, wyłudza od nich pieniądze. Wczoraj ptażek ten w osobie Józefa Batcza został

przetrzymany. Jedną z takich „wybranych“ ofiar Mary Jaremkę upiół i jej pieniądze zabral, zanim atoli zdołał się ułotnić policyja go przychwyciła.

**Żydowska solidarność.** Herman Rosenthal oskarżył w policyi syna swego Markusa o napad na dom. Ponieważ tenże Markus miał już zakaz policyjny jawienia się w domu ojca, wysłano na miejsce agenta policyjnego z poleceniem, by Markus z domu zabrał i do policyi przyszedł. Gdy Markus nie słuchał atoli wezwania, zawiadziło się dwu żołnierzy policyjnych celem zabrania go przemocą. Cała atoli rodzina Rosenthalów rzuciła się na agenta i z rąk policyjantów Markusa ocalała. Agent wycofał się wobec tego z mieszkania i oskarżył wszystkich o sprzeciwianie się władzy.

**Żydowska sztuczka.** Znwn jakiś rodzina żydowska nwołnła się od pewnej idyotki, przyczożąc ją do Lwowa i zostawiając na opiece Bożej. Idyotkę przetrzymano wczoraj w ogrodzie miejskim i oddano komisyjariowi.

**Opuszczony przez swą bogdanę** Wilhelm G. oskarżył ją o kradzież. Piękna Parania Olekisk podczas jego nieobecności w domu, wyniosła przy pomocy stróża całe urządzenie mieszkanie i sprzedawała je w mieście wyruszyła do Podhorze.

**Konkurs.** D. 18. bm. od g. 9. do 12 w połud. odbędzie się w ratuszu w Tarnowie licytacja za pomocą ofert pisemnych na budowę szkoły 4-kl. męskiej. Cena kosztorysowa 50.200 zł., wadyum 2.500 zł.

Powiat. Dyrekcja skarbu w Stanisławowie rozpisuje konkurs na drobny sprzedaż tytoniu w Monasterzyskach.

**W sprawie petycji nauczycieli ludowych,** wniesionych do Rady państwa na ręce posła Luegera otrzymujemy od jednego z petentów następujące wyjaśnienie rzeczy: Nie wiem, co dzienniki, pisząc o agitaacji w sprawie znanej petycji, rozumieją pod tem słowem. Wyraz ten w ostatnich czasach nadano często i przy wielu okolicznościach się powtarza, aby można go brać w ścisłym znaczeniu. Jeżeli zainicjowanie petycji, przesłanie jej tekstu i poinformowanie co do wszystkich może być podjęciem pod miarę „agitacji“, to przynajmniej, ona była, sądzę jednak, że nie może być mowy o takim rozumieniu, bo w takim razie wszystko miało być podjęciem pod „wyższy“ tylko wypływ agitacji. Ja jestem wprost przeciwnego zdania i utrzymuję, że gdyby była jaka taka agitacja, to byłoby niewątpliwie bez porównania więcej petycji wpływ. Agitacji nie było prócz roztępienia okólnika przez Szolnicztwo ludowe a to po prostu dlatego, że nie stało na nią czasu.

Taki jest prawdziwy stan rzeczy. Dążymy do zmiany paragrafu zasadniczego ustawy, który w odniesieniu do nas jest za dwojnie przez sejm interpretowany, a branie nas na uczucia państwowe trwa już długo i rzesz nakarmić nie może, widzimy więc ratunek tylko w powyższym zmianie. Co do nauczycieli w Sokolu to nadużyto dobrej wiary Szanownej Redakcji. Z grona sokalskiego podpisał petycję 9 nauczycieli i jeden z katechetów. Pismo do Szanownej Redakcji podpisał prawdopodobnie dyrektor i dwu nauczycieli. (Było więcej podpisów *Przyp. Red.*) Nadto nadmieniam, że z wyjątkiem nielicznych polityków *Przeglądu*, cała inteligencja Sokola stoi po stronie naszej, stronie wolującej oddawać „chleba“.

**Zamach na agenta policyjnego.** Korrespondent nasz z Przemyśla (s) donosi pod d. 8. bm.: Dziś przed godziną dziesiątą z rana wszedł do biur policyi rządowej niejaki Süssle, pisarz u jednego z tutejszych adwokatów, i zapytał o nadkomisarza pana M. Powiedział mu, że go niema i żeby zszedł. Rzeczywiście Süssle stanął niedaleko drzwi, po chwili jednak dobył rewolweru dość dużego kalibru i strzelił do odwróconego tyłem a siedzącego przy biurku i zajętego pisaniami agenta policyjnego B., poczem zaczął uciekać. Schwytano go jednak, a równocześnie posłano po lekarza miejskiego, który przybywszy, skonstatował tylko silną kontuzję od kuli, a że agent policyjny B., tak tanim kosztem z tej afery wyszedł, ządziwca to tej okoliczności, iż był ubrany w grube palto i surdut, a strzał dany był niebezpieczną ręką. Süssle, jak się okazuje, doskonale zamachu pod wpływem obłąd umysłowego, cierpił bowiem już od dłuższego czasu na manię prześladowczą a co zaskakujące był nawet na Kulparkowie, zjadł go jako nieszkodliwego odesłano napowrót rodzinie w Przemyślu. Tutaj po powrocie z zakładu zajęty był Süssle pisaniami u adwokata, sumiennie spełniając swe obowiązki. Ślad danego obłąd pozostał o tyle, iż od czasu do czasu odgrzązał się on rozmaitym wybitniejszym osobistościom w naszym mieście. Prawdopodobnie też miał Süssle zamiar wykonać zamach na nadkomisarza p. M., zniecierpliwiony atoli czekaniem na niego w biurze i pod wpływem zwiększającego się obłąd strzelił do p. B. Na razie umieszczono Süsslego w aresztach policyjnych, ale zdaje się, że trzeba będzie znowu oddać go pod opiekę lekarza.

**Z Gródka** piszą nam pod d. 4. bm.: Staraniem Oddziału tut. Towarzystwa pedagogicznego odbył się dnia 24. zm. poranek muzyczny-deklamacyjny ku uczczeniu pamięci J. I. Krzeszowskiego. Program zawierał 8 numerów. Część muzyczną wypełniła pani Ozarkiewiczowa gra na fortepianie, której nierówną technikę, zwłaszcza w rapedyi Listy frenetycznie oklaskiwano, dalej p. Klauzeck odegrał poprawnie parę utworów na skrzypcach, a p. Issakowicz odepiewał barytonem parę ładnych pieśni. Rozprawę o Krzeszowskim odczytał p. Dziama, a część deklamacyjną wypełnił p. S., wyrecytowawszy *da Strakosch IV. akt* z „Mary Stuart“ Słowackiego. Obrazy z tych osób, przedstawiające sceny z powieści „Na dworze Radziwiłła“ i „Chata za wsią“ dopełniły radości. Dochód 120 złr. przeznaczono na cele dobroczynne.

**Na kłoboską poczęte** otrzymujemy skargi. Zbyt często przepadają listy, a co gorzej zdarza się, że wysłane w świat, nie doznają żadnego adresu, wracając do wysyłającego i ko. otwarte. Ze wigo źle się dzieje, że się coś popoło na pocście w Kowale, to nam *facta demonstrant*, jakże źle dzieje przyczyna. Jak już usunąć, to zapewne zbada i zechce się nad tem zastanowić dyrekcja poczt i telegrafów, na której cele atoli energiczny i sprężysty administrator.

**Strzelanie z moździerzy** podczas rezurekcyi, zwłaszcza obok walskich kościołów parafialnych, było już nieludzką przyczyną wielkich nieszczęść. Rok rocznie kroniki nasze notują z tego powodu sporą liczbę wypadków, z których niżej podajemy kilka się kończył. W niektórych okolicznościach zwozacy strzelania z palnej broni tak się rozszerzy, że strzelanina rozpoczyna się już w Wielki Oczwartek. Prawie zawsze salwy owe urządził grono wyrostków lub młodzieńszaków, i zazwyczaj bez żadnej poważniejszej kontroli. Zwracając więc na to uwagę, sądzimy, że byłoby rzeczą wskazaną, aby przy tych kościołach, gdzie zwozacy domaga się uświetnienia nabożeństwa rezurekcyjnego przez salwy moździerzy, obok ludzi starszych i roztropniejszych np. wysłuchanych żołnierzy, których przecież w żadnej gminie nie brak i by w ogóle na salwy baczną uwagę zwracała policyja gminna.

**Zjazd delegatów** ze wszystkich politycznych monarchii otwarto wczoraj w Wiedniu. Na posiedzeniu przedpołudniowym po dłuższej rozprawie przyjęto rezolucję, aby bezwarunkowo domagać się dla techników prawa doktoryzacji. Na posiedzeniu popołudniowym uchwalono dwie rezolucje dotyczące jednolitego uregulowania porządku studiów, obowiązkowych wykładów fachowych przedmiotów prawniczych, politycznych i higieny budowniczej we wszystkich politycznych państwach.

**Aresztowania polityczne w Rosyi** nie ustają. W Kijowie aresztowano oficera Gusiawa, w Grodnie jednocześnie z Demianowem, dr. Gallunem, studentem Barum i technikiem Szumowem, dwóch oficerów, jednego z 102, a drugiego z 101 pułku piechoty. W Białostoku, w gu. nowogrodzkiej, skazano sztab-kapitana Zajcewa na 15 lat katorgi za należenie do tajnego stowarzyszenia. W Wilnie aresztowano porucznika rezerwy Michałowskiego razem z trzema robotnikami i skazano na sześć miesięcy więz.

**Kasacyjna rozprawa przeciw Leistowi**, który tak okrutnie znęcał się nad ludnością w Kamerunie, przeprowadzoną została dnia 6. bm. w Lipsku przed trybunałem dyscyplinarnym. Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał kasacyjny, uznając wszystkie punkty oskarżenia za dowiedzione, zmienił karę pierwszą wyrokiem Leistowi wymierzoną i zasądził go na pozbawienie nędzy oraz na zmniejszenie poborów pensyjnych do połowy przez trzy lata, wreszcie na poniesienie kosztów postępowania karnego. Motywy wyroku mówią: Trybunał dyscyplinarny widzi w bieżącym kobiet nadużycie władzy urzędowej, a w zmuszaniu ich do powolności poniżenie godności urzędowej. Chociaż więc Trybunał dyscyplinarny uznaje wielkie zasługi (!) Leista jako przyrędnika w Kamerunie, nie może go nadal pozostawić na tym urzędzie.

## Głosy publiczności.

### Dostawa mięsa dla armii.

Od dłuższego czasu stanowi sprawą dostawy mięsa dla załogi lwowskiej przedmiot dyskusji publicznej. Dzienniki w każdym niemal numerze o kwestję tę porażają, a interwencja posłów miasta Lwowa w sejmie i Radzie państwa, nadająca sprawie, obchodzącej zaledwie 8 do 10 rzekniętych lwowskich rozgłos spraw publicznej, w całym tego słowa znaczeniu, jak gdyby chodziło istotnie o interes krajowy pierwszorzędny znaczenia.

W grę wchodzi dwie kwestye. Po pierwsze zmiana systemu dostawy, po wtóre zmiana osoby dostawcy. I jedna i druga atakowane są publicznie, dlatego obydwie omówić należy. Zmiana systemu dostawy w tem polega, że dawniej zaopatrywano załogę w mięso w ten sposób, iż każdy pułk pobierał od swego reżnika mięso już rąbane po ustalonej cenie; obecnie zaś cała załoga lwowska zakupuje żywe woły, takowe na własny rachunek i we własnym zarządzie, przez reżników wojskowych bije, własny prowadzi wyrab mięsa, i przypadającą poszczególnym pułkom i oddziałom ilość mięsa tymże dostarcza.

System ten zakupna wołów żywych przez większe załogi, praktykowanym jest od lat za granicą, zwłaszcza we Francji, z wielkim pożytkiem dla wojsk, wobec czego także w Austrii komendy większych garnizonów ten sposób zaopatrywania wojska w mięso u siebie wprowadzają. Korzyści tego systemu są tak wybitne i tak łatwo dostrzegalne, że kto sprawa by się, ani na chwilę w wyborze zważał na to, że nie mógł Jeżeli pomimo tego wprowadzenie tej zmiany tak połączym idzie krokiem, przypisać to należy tylko trudnościom, na jakie w początkach wprowadzenia w życie tej instytucji napotyka. Potrzeba mianowicie zaraz na początku kilkunastu tysięcy złotych na inwestycje, którym to kapitałom odnośnie komendy nie dysponują. Gdyby nie ta przeszkoda, nie ma wątpliwości, że nie byłoby dziś jednej załogi znaczącej, która by tego systemu u siebie nie wprowadziła.

Pomimo tej trudności komenda załogi lwowskiej wszelkich dołożyła starań, ażeby z dotychczasową praktyką zakupna mięsa już rąbanego zerwać, — a przyspieszenie decyzji w tym względzie spowodowali głównie ci sami reżnicy, którzy obecnie tak krzykliwie wywołali agitację przeciw nowemu porządkowi rzeczy.

Jeżeli się bowiem zważy, że mięso dostarczane poprzednio załozie pochodziło z reguły ze zwierząt źle karmionych, najłżejszego gatunku, prawie bez wyjątku gorszej części przedniej wołu, często z krów i byczków, że mięso to zawierało przeciętnie 25—35% kości, a ilość takowej dochodziła nawet do 40%, że po ugotowaniu traciło ono połowę swej wagi, tak było niewydatne, że były wypadki, w których sprzedawano wojsku po cenie 46 ct. za kilogram, mięso większe kupione na Zniesieniu, za które się tam płać po 20—25 centów, że w

końcu w ringu reżników rozumiało się prawie samo przez się, iż odpadki, których publiczność nie przyjmowała, te najlepiej można pozyskać wojsku — wówczas pojmye także, że ten stan rzeczy nie mógł nadal być tolerowany i że w tym względzie coś uświadomiano należało koniecznie. Kto tylko służył przy wojsku, ten zna aż nadto dobrze sposób codziennego „fasowania“ mięsa, jak kapral z każdej kompanii z kucharkami maszerował do reżni po mięso, i podczas gdy pan kapral przed bramą reżni rozglądał się w okół, kucharkę brali co reżnik dawał, a reżnik dziś bardzo dbały o dobro skarbu wojskowego, przedtem z pewnością nie o skarb wojskowy, ani o dobro żołnierzy dbał w pierwszej linii. To też zły żywienie żołnierzy było przedmiotem ciągłych utyskiwań i żalów — tak ze strony przełożonych miast wojskowych jak i ze strony dziennikarstwa, a nie mniej stanowiło stałą, niemal corocznie się powtarzającą rubrykę żalów w delegacjach wspólnych w czasie obrad nad etatem ministerstwa wojny.

Przy tamtym systemie jednak niepodobna było złemu zaradzić. Przede wszystkim jest wprost niemożliwym, iżby każda kompania codziennie wysyłała oficera po zakupno mięsa; powtórze zaś i obecność oficera na nie by się przydać nie mogła, gdyż mało który oficer może się rozumieć na jakości mięsa, i w ostatniej instancji decydują zawsze sprzedający reżnik, zwłaszcza, że kucharkę kompanii przy zakupnie obecny, zawsze do zdania p. reżnika się przycię. Tak więc wszelkie możliwe środki ostrożności i kontroli na nie się przydać nie mogły, a co najwięcej, spowodowałyby żelazną wagę, lecz ani jakości mięsa, ani jego proveniencji zmienić nie mogły.

Tymczasem proveniencja właśnie stanowi moment najważniejszy i w ogólnym na pożytek mięsa, decydujący jest kwestya z jakiego wołu mięso pochodzi. Profesor tutejszej szkoły weterynaryi, dr. Antoni Baran, w dziele swoim: „Anleitung zur Vieh- und Fleischschau“ na stronie 23 utrzymuje, że 1 kilogram mięsa woła dobrze karmionego, ma siłę pożywną równą 2 kilogramom mięsa z woła roboczego niekarmionego, co zresztą zupełnie jest naturalnem, gdyż rozbiór chemiczny wykazuje, że mięso to posiada dwa razy więcej zawartości pożywny i. białka i tłuszczu, podczas gdy reszta składników chemicznych jest dla pożywienia zupełnie nieprzydatna.

Wobec tego jest dla zarządu wojskowego rzecz najwazniejszą zapewnienie sobie mięsa z wołów karmionych, gdyż w ten sposób od razu wszystkie powyższe wady wylatują się usunięte i z góry jest wykluczona możliwość wszelkich nadużyć.

Zakupno wołów żywych karmionych daje zarządowi wojskowemu zupełną gwarancję, że

1. żelazny żołnierz nie dozna ujemy na wadze, która przy zakupie drobnym o wiele łatwiej jest możliwa;
2. nigdy żołnierz nie otrzyma mięsa lichego lub zgoła nieświeżego; natomiast;
3. przypadnie żołnierzowi mięso z całego wołu, zamiast z pewnych części;
4. stosunek wagi mięsa do kości będzie zawsze normalny, a ilość kości wynosi obecnie, wedle obliczeń dotychczas prowadzonych najwyżej 12—14 proc. zamiast dawniejszych 25—35 procent, która to okoliczność już samą wartość 1 kilograma mięsa podnosi o 8 do 10 centów;

5. proveniencja mięsa jest zawsze dowodnie ustalona, gdyż pochodzi ono z wołów karmionych a tem samem jest siłą pożywną tego mięsa znacznie wyższą. Korzyści tego systemu są więc tak wybitne i tak uderzające, że takich nikt zapoznać nie może, kto rzecz chce ocenić ze stanowiska administracji wojskowej i komu więcej zależy na zaopatrzeniu żołnierza w pokarm zdrowy i wydatny, aniżeli na wzbogaceniu kilku reżników.

To jest zatem uzasadnienie zmiany systemu, którego racjonalność każdy bezstronny i nieuprzedzony bezwarunkowo uznać musi.

A teraz jeszcze słów kilka o osobie dostawcy.

Podnosząc powszechnie zarzut, że oddano dostawę obecnemu u szczerbkiem dla krajowych i miejscowych przemysłowców. Lecz na miły Bóg, czyż w tem wina? Czyż zarząd wojskowy wykluczył tutejszych przemysłowców od konkurencji? czyż nie wzywano ich, nie zapraszano, nie zachęcano bezpośrednio i przez inne wpływy osobiste?

Czemuż o tem pp. reżnicy nie wspominają wcale? Dlaczego z roznym przemilczają fakt, na który pisemne są dowody, że kiedy dostawę wołów wedle nowego systemu rozpisano i korporacje reżników lwowskich do konkurencji zaproszono — wówczas przełożeni korporacji wprost pismem do komendy wojskowej wyposobionem oświadczyło, że pod tymi warunkami nikt z lwowskich reżników o dostawę tę ubiegać się nie będzie? Dlaczego nie wspominają o tem, że utworzył formalny ring, którego celem było zniewolenie zarządu wojskowego do zaniechania zamierzonej zmiany systemu i pozostania przy dawniejszym stanie rzeczy.

Dopiero gdy wszystkie przedstawienia i zachęty nie nie pomogły i zarząd wojskowy będąc wobec ringu reżników bezsilny, zaprosił musi dostawcę innego, który na Węgrzech i w Bośni armii znakomite oddał usługi i przez J. c. wysokości arcyksięcia Fryderyka, komendującego generała w Preszburgu, który w swoim korpuse po raz pierwszy nowy system zakupna mięsa wprowadził, jak najlepiej był poleconym, i kiedy z tym dostawcą, który wszystkim warunkom rozpisanej rozprawy ofertowej się poddał, kontrakt już był zawartym, wtedy dopiero tutejsi reżnicy pp. Feld i consorcy poczęli biegać, ażeby im dostawę oddano, że już na wszystkie warunki się godzą.

Pojmie jednak każdy rozsądny, że to się p. Feldowi, Katzowi, Barszczewskiemu lub innym reżnikom wydaje łatwem, to dla komendy wojskowej jest wprost niemożliwym. Kontraktu raz zawartego żadna władza zerwać nie może jednostronnie, raz dlatego, że to nie leży w zwyczajnych pojęciach o uczciwości, a powtóre, że takie zerwanie umowy bez uzasadnionej przyczyny, mogłoby odnośny fundusz wojskowy na krociową szkodę narazić, gdyż dostawcy nikt drogi prawa zamknąć nie może.

Ala pominałszy i ten wzgląd, byłoby zerwanie takiej umowy ze strony władz wojskowych ogromnym błędem. Z chwilą bowiem, z którą obecny dostawca z planu by był usunięty, stary ring panów reżników wróciłby natychmiast do dawnej mocy i przemocy. Zrazu poddałby się temu ustalonym warunkom, ale gdzież gwarancja, że umowy dotrzymają, gdy cena targowa mięsa cokolwiek pójdzie w górę. W takich wypadkach sama kaucya żadnego nie daje zapewnienia. Gdyby tylko panowie ci wiedzieli, że obca konkurencja zupełnie jest wykluczona — a tego po zerwanej umowie z jednym dostawcą mogłoby być pewni — wtedy kaucya najmniejszą odegrałaby rolę. Narazili się chętnie na utratę kaucyi, wiedząc, że przez to zmuszą zarząd wojskowy do powrotu do systemu dawniejszego, który im jedynie był dogodnym i przysparzał korzyści.

Z tą ewentualnością liczyć się również należało, tem bardziej, że doświadczenie codzienne poucza jak się u nas umowy dotrzymuje. Drobnym przykładem rzecz wyjaśni. Tem sam p. Feld, o którego interes głównie chodzi i w którego obronie kruszą kopie sejm krajowy i polska delegacja w Wiedniu, zawarł w spółce z innymi reżnikami umowę o dostawę mięsa z p. Zogelmanem, przedsiębiorcą restauracyjnym na wystawie krajowej.

W czasie wystawy nabycie mięsa było oczywiście utrudnionem, i pewnego dnia zgłasza się p. Feld w tut. komendzie placu i biaga, by mu komenda przyszła z pomocą, gdyż nie jest w stanie dostarczyć p. Zogelmanowi tyle mięsa, ile się zobowiązał. Błagania i try p. Felda usposobił komendanta przychylnie dla tych próśb, tem bardziej, że chciał mu odwdzięczyć się, ponieważ, poniesioną przez utratę dostawy dla wojska. Zasięgnięto więc zezwolenia jenerału komendy, — magistrat wydał poświadczenie, że ze względów na ustawę przemysłową żadna nie zachodzi przeszkoda, i p. Feld i Spółka pobierali przez 4 miesiące u zarządu wojskowego mięso, celem dostawy takowego p. Zogelmanowi.

Za mięso to, a mianowicie za takie części, które dla wojska są mniej przydatne, płać p. Feld i spółka, zarządowi wojskowemu o 25 centów na kilogramie drożej, aniżeli zarząd wojskowy płać za nie obecnemu dostawcy Grünfeldowi.

Czyż fakt ten nie jest aż zbyt charakterystycznym? A gdyby tak p. Feld zawarł był kontrakt dostawy z wojskiem i znalazł się w położeniu podobnem, iżby nie mógł zakupić potrzebnych do dostawy wołów. Czyż można sobie tylko wyobrazić ogrom katastrofy grożącej! Drugiego takiego konsumatu jak wojsko nie ma w mieście, i pomoc którą Feld w tym wypadku znalazł u wojska, nie znalazłby nigdzie gdyby rzecz odwrótnie się miała i gdyby chodziło o niemożność dostawy dla załogi.

Taraz trzeba sobie wyobrazić położenie komendy wojskowej, gdyby pewnego pięknego poranku zabrakło mięsa dla załogi i gdyby żołnierze należący im porcy ciepłej strawy, którą raz tylko na dzień otrzymują, w czas nie dostali.

Zdaje się, że bliższych komentarzy do tego nie potrzeba.

Ala fakt powyższy świadczy też wyomownie, o wartości tak szumnie głoszonych zarzutów, co do szkody na jaką skarb państwa jest narażony przez umowę z dostawcą i co do rzekomo drogiej ceny którą zarząd wojskowy obecnie ma płać. — Jeżeli reżnicy lwowscy płaćli zarządowi wojskowemu za to mięso o 25 centów drożej na kilogramie, to chyba cena którą płać zarząd wojskowy nie jest zbyt wygórowaną.

Niezależnie jednak od tego jest faktem, że cena ta nie jest wcale wyższą od ceny jaką oferowali p. Feld i Barszczewski, którzy wnieśli ofertę na dostawę mięsa a nie wołów a prócz tego, także innych warunków przez zarząd wojskowy postawionych nie przyjęli, którym natomiast p. Grünfeld się poddał, a w szczególności kosztem około 16000 złr., urząd lokal na wyrab mięsa dla wojska, stajnie i inne poczynił inwestycje będące obecnie własnością odnośnego funduszu wojskowego.

Z powyższego się okazuje, że nie ma absolutnie żadnej rozsądnej przyczyny, któraby zarząd wojskowy do rozwiązania obecnej umowy skłonić mogła, przeciwnie wszystko przemawia za tem, iżby umowę tę w mocy utrzymano, a nawet gdyby wcale umowy tej nie było, należałoby się starać o jej zawarcie. Ponadto jednak jak powyżej wykazano brak wszelkiej podstawy prawnej do zerwania umowy.

W tym względzie rozpowszechniają reżnicy pogłoskę, że dostawca obecny Grünfeld stał się kontraktualnym, gdyż nie dostarczył wołów przepisanej wagi. Na to wierutne bajki, w które w pierwszej linii nie wierzą ci, którzy je złośliwie rozszerzają. Rzecz ma się jak następuje:

Wedle kontraktu obowiązany jest obecny dostawca dostarczać załozie wołów gatunku drugiego (seunda), — o minimalnej wadze każdej sztuki 350 kg.; jednak waga przeciętna w ciągu całego roku wynosić musi co najmniej 425 kg. na sztukę. Taką ma być waga wołów żywych, — przyczem zastrzeżono, że waga mięsa i tłuszczu po ubiciu uzyskanego wynosić musi co najmniej 55 pret. wagi żywego woła; w końcu postawiono kontrakt, że zapłatę otrzymuje dostawca wedle wagi uzyskanej po ubiciu, nie zaś

wedle wagi żywej, — gdyż ta ustalona została jedynie dla kontroli, że woły będzie dostatecznie karmione.

Otóż warunkom tym dostawca dotąd w zupełności zadość uczynił. Ponieważ w czasach ostatnich brak w kraju wołów karmionych gatunku drugiego (seunda), przeto dostarcza on przeważnie gatunek pierwszy (prima). Co do wagi przeciętnej wykazuje takowe wedle dotychczasowych obliczeń 432 kg. na sztukę, a zatem więcej jeszcze niż kontrakt przepisuje. Co do wagi uzyskanego mięsa i tłuszczu po ubiciu, wychodzi dotąd po nad 28 pret., zamiast umówionych 55 pret., a więc również korzystniej niż wedle kontraktu.

Rozchodziliby się zatem jeszcze o wagę minimalną każdej sztuki przy odbiorze, a mianowicie, że takowa wynosi co najmniej 350 kg. Otóż i w tym względzie nigdy żadnej nieprawidłowości nie było, ani być nie może. Przy odbiorze funguje komisja, w skład której wchodzi urzędnik intendentury wojskowej, weterynarz wojskowy, nadto delegowani oficerowie, którzy przy każdym odbiorze są inni. Woby byłyby odważone w obecności całej komisji, która osobnym protokołem wyśokość wagi stwierdza; odnośne protokoły wykazują najdowodniej, że nie było absolutnie wypadku, iżby przyjęto zwierzę, nie mające przepisanej wagi, lub iżby choć jeden z członków komisji kiedykolwiek chciałby najmniejszą kwestyę w tym kierunku podnieść. Zarzuty zatem jakie pod tym względem są czynione zwracają się nie tyle przeciw dostawcy, ile raczej przeciw członkom rzeczniczki komisji, a przecież nikt twierdzić nie zechce, iżby dla kilku kilogramów wagi wołu, członkowie komisji mieli powód być dla dostawcy pobłażliwymi, tem bardziej, że jak wspomnieliśmy, do komisji delegowani są każdym razem inni oficerowie.

Zresztą najlepszym dowodem, że pod tym względem żadna nie została nieprawidłowość, jest właśnie ów fakt, na który się dzienniki powołują, fakt z 4. stycznia br.

W dniu tym zaprosił sobie ów tykroć wspomniany p. Feld, kilku reżników i pod osłoną inspektora miejskiego urzędu targowego, przybyli do reżni wojskowej, celem wważenia wołów rzekomo „dla celów statystycznych“.

Obecny oficer dyżurny niesnąjący tych wszystkich spraw zakulisowych i nie wietrząc, że jestto podstęp ze strony reżników w najlepszej wierze i w przekonaniu, że chodzi rzeczywicie o czynności urzędową, zezwolił na wważenie 3 wołów tamże się znajdujących, które właśnie w tym dniu miały być ubite. Wynik tego odważenia okazał, że dwa woły ważyły po 340 kg., a jeden wół tylko 330 kg.

Reżnicy spisałi więc protokół, który obecnie stanowią ma ów główny i dokumenty dowód kontraktualności dostawy, gdyż wedle umowy mają woły ważyć najmniej po 350 kg.

Uderzono natychmiast we wielki dzwon i zawołano na alarm, jak gdyby istotnie popełniono „rabunek“ lub co najmniej „poszustwo“ na szkodę skarbu.

Tymczasem rzecz się tak miała: woły te odebrane były przez zarząd wojskowy na 48 godzin wcześniej i przez cały ten czas pozostawały prawie bez wszelkiego pokarmu. Ze wół taki utracić musi przynajmniej 10 proc. na żywej wadze, o tem wie każdy, kto z rzeczą taką miał kiedykolwiek do czynienia, a poczynione próby wykazały, że wół taki utracić może nawet 50 kg. na wad







